ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Ner 96. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

BANKRUT.

Z francuzkiego Pana Jacob, znanego pod nazwą: Bibliophil.

(Dokończenie.)

W domu jeszcze nie spano, a światło z przyległego do tej komnaty pokoju przedzierało się przez szczeliny we drzwiach: zbliżył się do nich z drżeniem serca i poznał głos swojej żony, mieszający się z głosem jego przyjaciela. Ton słodki i pieszczotliwy tych dwóch głosów odjął mu naprzód władzę zrozumienia tego, co mówiono: szumiało mu w uszach i uczuł w sobie słabość, jakby od rany; aby się więc na nogach utrzymać, oparł się o drzwi; z tem wszystkiem nic nie mógł słyszeć, aż po chwili, przyszedłszy nieco do siebie, przysłuchał się następującej rozmowie:

— Filipie! rzekła głosem przytłumionym Pani D* w zapale, mój drogi Filipie! wiedziesz mię w nieszczęście, zmiłuj się! ach! przebóg! zaklinam cię na pamięć tego, który już w grobie, nie krzywdź mię, nie nalegaj na mnie, abym złamała to, com dożywotnie poślubiła! zmiłuj się, nabawiłbyś mię więcej zgryzoty.

— Moja Anno! nie zaklinajże mię w ten sposób, odpowiedział Filip głosem i w postaci litości żebrzącego; prócz ciebie nie mam nic droższego i świętszego nad twoje, choćby na pozór najlichsze życzenia. Powinienbym wyrzec się samego siebie, wyrzec się swojej miłości, wyrzec się wszelkiego szczęścia swego, które jest w twojem złożone ręku, abym ciebie usłuchał: z tem wszystkiem, bądź co bądź, nie odjadę!

— Jeżeli tak jest! to więc ja odjadę, mój przyjacielu; między mojem a twojem sercem, które się oddawna na wieki złączyły, rozmierzę ja sama taką odległość, że dopiero za rok, od dziś za dziesięć miesięcy, powrócę i oddam moją rękę temu człowiekowi, którego od wielu lat godnym jej być sądziłam, i którą byłabym mu raczej oddała, niżeli temu, któregom wcale nie kochała

Ona mnie więc nie kochała! pomyślił sobie Pan D*, który to usłyszawszy, jakby piorunem rażony, nie wiedział czy żyje.

— Anno! jakżeś okrutna, odpowiedział Filip po krótkiem milczeniu; czyliż dla tego, aby mię przygotować do tak nagłego i bolesnego rozstania się z tobą, objawiasz mi wszystko, co mi nadaje do posiadania ciebie prawa, dawniejsze od praw twojego męża, jeżeli ty odjedziesz, ja pojadę za tobą, dogonię cię i nigdy ciebie nie opuszczę!

— Filipie! chceszli, abym tego żałowała, żem cię kochała... Jako! ty, który przez lat sześć mógłbyś znosić moją dla ciebie obojętność, któryś nawet dalekiej nie miałeś nadziei, ty nie mógłeś teraz znieść zwłoki kilku miesięcy, dla dopełnienia wszystkich życzeń swoich.

— Przez sześć lat, mówisz? lecz co dzień cię

widziałem: codzień oczy twoje nową napawały mię miłością, nowej dodawały mi odwagi; codzień głos twój, słodycz twojego uśmiechu, pocieszanie twej przyjaźni rozlewały we mnie rozkosz; w ten czas dosyć było na tem, lecz nie teraz, moja droga!

— I czegóż chcesz więcej?.. wyznałam ci, żem cię od czasu mego zamężcia kochała, przyrzekłam ci moją rękę... nie przywódź mię do tego, abym swoją złamała powinność, ponieważ jestem jeszcze małżonką i świętszym związana węzłem ze zmarłym, jak byłam związana z żyjącym. Pozwól mi, abym imię to nieustannie stawiała jak puklerz pomiędzy nami! byliśmy dosyć nieroztropni i zuchwali, żeśmy nie czekali, żeśmy nagle do tej przyszli ostateczności; potrzeba było albo się nawzajem unikać, albo milczeć, ponieważ powinniśmy byli wytrzymać próbę i pokonać, ze względu na honor, nasze uczucia!

— Anno, uwagi te są płonne, odpowiedział Mellevas, przerywając z przymileniem jej proźbę; ty mię nie kochasz, jeźli mi takie stawiasz przeszkody, które tak mało ważą! Miałem dla Pana D* wielką przyjaźń, przyjaźń tę poświęcam jego pamięci; lecz czyliż rostropnie krępować swe życie i swe serce nierozważnym umierającego kaprysem? D* nie chciał wcale dręczyć twoich uczuć, myślał, żeś go kochała, sądził, że, naznaczając czas twemu wdowieństwu, nie wiele po twojej wymaga miłości, chciał przeciwnie, ażebyś dzieciom swoim drugiego wybrała ojca, a nie wiecznie go opłakiwała.

— Przestań, Filipie, wcale się nie zgadzam na to tłumaczenie, którem ty na moje odpowiadasz proźby; bałabym się jednak, abyś mię nie pokonał... oddal się, abyś się nie stał występnym... chcę cię moim nazywać małżonkiem, a nie kochankiem;... o gdyby ten, co umarł, widział nas! Na ten wykrzyk bojaźni, zdawający się wzywać pomocy, Pan D*, który, czołem oparty o ścianę, słuchał tego, upadł ciężko z westchnieniem konającego i, jak piorunem rażony, nie ruszył się. Pani D* i Filip myśleli, że ja drugi raz przychodzę, aby przerwać miłosne ich oświadczenia: lecz zdziwieni, że nie wchodzę, zajrzeli do komnaty przez drzwi, które się wstrząśnieniem od upadku ciężkiego ciała odchyliły. Pani D*, przypominając sobie ostatnie słowa swoje, zadrżała i ręce złożyła, ponieważ z przesądu myślała, że dusza jej męża jest przy niej, i Filipa od siebie odtrąciła. Filip z zadziwieniem usłyszał przytłumione wzdychania, przygłuszone tarzanie się i ciężki oddech, wychodzący z komnaty; wszystkiego tego nie przypisywał przyczynom nadprzyrodzonym; myślał, że tam weszli złodzieje.

— Panie Filipie, nie opuszczaj mię, powtarzała tuląc się do niego; słyszysz? przychodzi przypomnieć nam swoją ostatnią wolę i zganić nam, że tak mało zważamy na przyjaźń!... Boże! zlituj się nad naszą słabością, umarłabym ze wstydu i przestrachu, gdyby mi się pokazał.

— Nie bój się, uspokój się, Anno! powtarzał Mellevas, uzbroiwszy się szczypcami od kominka; to w komnacie coś stuka, pójdę zobaczyć. — Nie chodź, zostań przy mnie, przyjacielu, nie opuszczaj mię ani na chwilę; zda e mi się, że się mniej boję, kiedy cię przy sobie widzę: słuchaj, dusza jego jęczy jakby w czyszczu.

— Potrzeba przecież popatrzyć, co tam tak stuka; musi tam ktoś być, może złodzieje, rabusie! a może tam Pan Jacob zasłabł! Potem Filip, wziąwszy świecę, poszedł prosto do komnaty, do której zawalone ciałem Pana D* drzwi ledwo otworzył; lecz skoro wszedł, nie widział nikogo, ponieważ wytrzeszczone miał oczy, na dół ich nie spuszczając. Pan D* zatrzasnął drzwi i w tej chwili stanął, jak groźne widmo, przed swoim przyjacielem, który go poznawszy, wnet krzyknął z przestrachu i świecę upuścił. Filip byłto filozof, głowa tęga, a przecież rozum jego nie pomógł mu do wytłumaczenia sobie tego zmartwychwstania: widział wybladłą i wychudłą twarz Pana D*, który posępnym rzucał nań wzrokiem; w ciemności czuł, jak skurczone palce chwytają go za ramię, i słyszał drżący oddech.

Ogarnął go strach, włosy mu się najeżyły, język strętwiał, rozum osłupiał na to straszne zjawisko, przypomniał sobie swoje przeciw ostatniej woli przyjaciela swego uchybienie i na chwilę dzielił z Panią D* przesąd, że się im duch pokazał.

Pani D* po trzasku, z którym się drzwi zamknęły, i po krzyku Filipa myślała, że zaszło coś nadzwyczajnego, i nagle, przeląkłszy się niebezpieczeństwem, w którem się kochanek jej mógł znajdować, zapomniała o widmie, które w swoim przesądzie stawiała sobie przed wyobraźnią, a rzuciła się ku drzwiom zamkniętym, które nadaremnie chciała otworzyć albo wywalić; chwilami przestając się silić, wołała na Filipa głosem płaczliwym i przeraźliwym.

— Bardzo jestem nieszczęśliwy, rzekł Pan D* z cicha: przez nią i przez ciebie zdradzony!... lecz was nie obwiniam, ja sam jestem winny; myślałem, że mię kochała.— Kto jesteś, ty upiorze, widmo, albo czarcie, odrzekł Mellevas, znanym sobie głosem bardziej jeszcze przestraszony,—czego chcesz odemnie? mów, ja usłucham.

— Do kogóż mówisz, przebóg! krzyknęła Pani D*, która już nie wątpiła, że Filip nie był sam, wyjdź, proszę cię! to jakaś piekielna zasadzka.

— Przebaczam ci, Filipie, odpowiedział Pan D*, ściskając go mocno za rękę: nawet ci dziękuję, żeś za życia mego oszczędzał moją żonę.

— Nie jestże to mamidłem, odpowiedział Mellevas, przyszedłszy tyle do siebie, aby mógł sądzić, że upior nie miał w sobie nic nadzwyczajnego,— czyliż istotnie jeszcze żyjesz? co za szczęście!... lecz oraz jakżem nieszczęśliwy!.. oto masz moją krew i moje życie w odwet za miłość, któraby powinna była ze mną pójść do grobu!..

— To on w rzeczy samej!

— Nie, nie całkiem jeszcze jestem umarły! nie zarzucam ci twojej miłości, ani tobie ani jej, lecz potrzeba było zaczekać!... żądałem czasu całego roku: a tu ani dwa miesiące! litowałbyś się nademną, gdybyś wiedział moje udręczenie!... proszę cię o tajemnicę mojego powrotu i wymagam tego, zaklinając cię na wszystko, co jest na świętszem i nietykalnem, aby Anna nigdy o tem nie wiedziała. Niech ja sam będę nieszczęśliwym!... proszę cię, chodź zaraz za mną na Nowy most. Zaraz!... tak jest, potrzeba mieć wzgląd na Annę... umarłaby, gdyby się o tem dowiedziała... dzisiaj... jestem najnieszczęśliwszy.

— Jakiżto głos, przebóg! gdyby nie umarł, gdybym go nie była widziała zmarłym, rzekła Pani D*, stukając mocno do drzwi. Otwórz, Filipie, albo umrę.

— Pan D* ścisnął Filipa za rękę na znak, że się na jego spuszcza słowo, i skoczył na okno, u którego przystawiona drabina zdawała się nań czekać; w mgnieniu oka był już za cmentarzem. Filip pogrążony w pomieszaniu i smutku, ledwo postrzegł, że Pan D* zniknął, lecz nie wiedzieć którędy. Pani D* wciąż stukała do drzwi, nareszcie Filip otworzył i stanął przed nią roztargniony, obłąkany, spłakany, drżący, jak zbrodzień przed katem. Pani D* wzięła go za rękę, która była zimna i zimnym zlana potem. Wskazała skinieniem na zagasłą świecę, leżącą na podłodze, i na otwarte okno; Filip nie chciał spojrzeć jej w oczy i odpowiedział w ambarasie:

— Pani, ja nie wiem, pomieszanie, przerażenie, przestrach... uderzyłem się o stół, a wiatr przez okno wiejący drzwi zamknął.

— Słyszałam drugi jeszcze głos oprócz twojego, w tem mię nie oszukasz: głos ten był głosem osoby, która już nie żyje!

— D*? nie, to być nie może, to jest snem albo może w marzeniach gadałem głośno... w przestrachu człowiek nie wie sam, co i jak gada.. to istotnie ja gadałem.

— O! ja znam twój głos, znam dobrze i głos jego... to jego dusza jęczała! Jeszcze się rok nie skończył, Filipie!

— Anno, ten dzień jest złorzeczeniem dla nas obojga, dla nas trojga, rok cały!... powiedz mi: przewidywałaś wczoraj, co się ma stać dzisiaj!

— Cóż się stało, Filipie? w mowie twojej jest coś tajemniczego! któż tu z tobą tak rozmawiał?

— Żegnam cię, Anno; zagrzeb pamięć o mnie w swojej duszy, jak w grobie! bądź zdrowa, czuję w sobie potrzebę wierzenia w inne życie.

Filip przystąpił ku niej, jakby ją chciał uściskać, lecz nagle odskoczył odwracając głowę, jak gdyby ujrzał jakie widmo; żałośnie powtórzył swoje z Panią D* pożegnanie, która na złowieszczy i uroczysty głos jego we łzach tonęła. Walczył z samym sobą w czarnych myślach, które czoło jego jakby żałobnym pokrywały kirem; nareszcie porwał ją za ręce i, przyciskając je do swych piersi i ust, łzami je zlewał; nie mógł się z nią rozłączyć! wkrótce jednak opuścił ją, pomimo czułe prośby i zaklinania swojej kochanki, która w tem coś złego przeczuwała.

Filip poszedł na Nowy most, gdzie Pan D* przechadzając się już na niego czekał; w milczeniu uściskali się nawzajem; potem Pan D* opowiedział mu sposób, jakim się za umarłego udał i jakim z miłości ku swojej żonie udał się za bankruta. Filip przerwał mu, aby go uwiadomić, że w interesach jego nie zaszło bankructwo, i że nie sprawdziła się wieść o rozbiciu się jego okrętu. Na tę wiadomość Pan D* zaczął złorzeczyć losowi, który go przywiódł do zguby, bez pożytku z jego poświęcenia się. Przyjaciel chciał go pocieszać, wystawiając mu, że się w stanie jego nic nie odmieniło. Na te słowa P. D* zmierzył go ognistym wzrokiem i oddał mu szkatułkę, którą w ręku trzymał. »Filipie«, rzekł, zadając sobie gwałt, aby ukryć szydną wściekłość, »Filipie, cóż się stało z mojem szczęściem w małżeństwie, co z mojem szczęściem w przyjaźni? nie dopominam się już od ciebie tego, czego mi wrócić nie możesz.

— Pozbawiłem cię szczęścia, — rzekł Mellevas kiwając głową.—Ja sam pomszczę się ciebie, bo Anna godna jeszcze twego przywiązania i szacunku.

— Czyliż mię kocha? czy mię kiedy kochała? mnie, który wierzyłem w jej miłość, który w niej całkiem byłem szczęśliwy, który byłbym już śmierć poniósł, gdyby nie ona! Filipie, przebaczam ci, jeszcze ci raz to powtarzam; przebacz mi, że tak długo szczęściu twemu byłem na przeszkodzie, ponieważ ona ciebie kocha, ciebie kochała! ktokolwiek byłby mi to powiedział, byłbym go nazwał oszczercą! pókim żył, byłbym własnym oczom i uszom nie wierzył; lecz teraz jestem nieboszczykiem, a umarli mogą słuchać prawdy. Niestety, tyle byłem szczęśliwy, ile teraz jestem biedny! Przyjacielu, wszystko się może odmienić: dla tego tylko tu przyszedłem, abym ci mój żal oświadczył i pożegnał się z tobą; ponieważ drogoby mię to kosztowało, gdybym, opuszczając świat ten, zostawił na nim hańbę i wzgardę mojej pamięci.

— »Cóż ty zamyślasz?«— Nie pojmujesz mię: w tej szkatułce zawiera się majątek moich dzieci, który chciałem ocalić dla nich kosztem mojej hańby; oddasz ją P. Jacob, którego odemnie uściskaj i zawiadom o mojej drugiej nieochybnej śmierci. Pozdrów także odemnie moją żonę, moich synów!— »Jako! ty więc chcesz umierać, chcesz, żebym dopuścił twej śmierci? Jestem już bardzo podłym i występnym! mamże być jeszcze zabójcą? Raczej ja umrę, ja, za którym nikt nie zapłacze, ponieważ nie mam ani żony, ani dzieci! Bądź zdrów. Znam swoją powinność.«

— Niebaczny, czyż dla tego, że cię kocha!... Przyjacielu, życie dla mnie jest już tylko ciężarem, męczarnią!... oto jest mój testament: ożeń się z Anną, przybierz dzieci moje za swoje i nigdy przed nią imienia mego nie wymawiaj; mówię ci, nigdy, na wieki!

— Dokąd idziesz? nie, ja cię nie puszczę; powinieneś żyć, a ja umrę! jest to najmniejszem błaganiem za wyrządzoną tobie krzywdę.

— Filipie, postanowienie moje jest niezłomne. Odbiorę sobie życie, ani na ciebie, ani na nikogo innego nie zważając! powiedz jej, że umieram, ponieważ mię nie kocha.

P. D*, w zapale szczerego postanowienia, wydarł się z ramion Filipa, który się złowieszczej jego ucieczce opierał, i chciał mu wydrzeć broń, której wcale nie miał. Tej nocy marzło, bruk pokryty był świecącym się jak zwierciadło lodem, na Sekwanie szła kra w wielkich bryłach lodu, które się pod słupami mostu piętrzyły. Filip porwał go z tyłu za płaszcz, i tak mocno go trzymał, że aż upadł z kawałkiem sukna w ręku na ziemię. D* skoczył przez poręcz w rzekę, dwie bryły lodu wnet mu głowę roztrzaskały i nad nim jak grobowiec się zamknęły. Filip słyszał plusk upadłego na powierzchnią wody ciała i trzask uderzających brył lodu; wnet się zerwał, krzyczał, skoczył. Nogi mu się zgruchotały, lecz miał jeszcze siłę do pływania, do przyczepienia się do bryły lodu, do wołania o pomoc, do szukania oczyma tego, którego chciał ocalić, ale boleści odjęły mu zmysły, i zatonął!

Kiedy przyszedł do siebie, ujrzał się na łóżku w szpitalu, dokąd go przynieśli rybacy, którzy znaleźli szkatułkę, ale ciała Pana D* nie znaleźli. Żył jeszcze dwa dni w niewymownych bólach, i ja zamknąłem mu powieki. W miesiąc potem, kiedy się rzeka z lodów oczyściła, rybacy znaleźli zgniłego trupa bez głowy; upomniałem się u władzy, aby mi go wydano, i pogrzebałem go; do grobu ja jeden go odprowadziłem. Na grobowcu nie położono żadnego imienia. Pani D* wzięła zasłonę w klasztorze Karmelitanek, a ja byłem opiekunem sierot.

Znaczenie przeszłej szarady: *Ku-kuł-ka.*